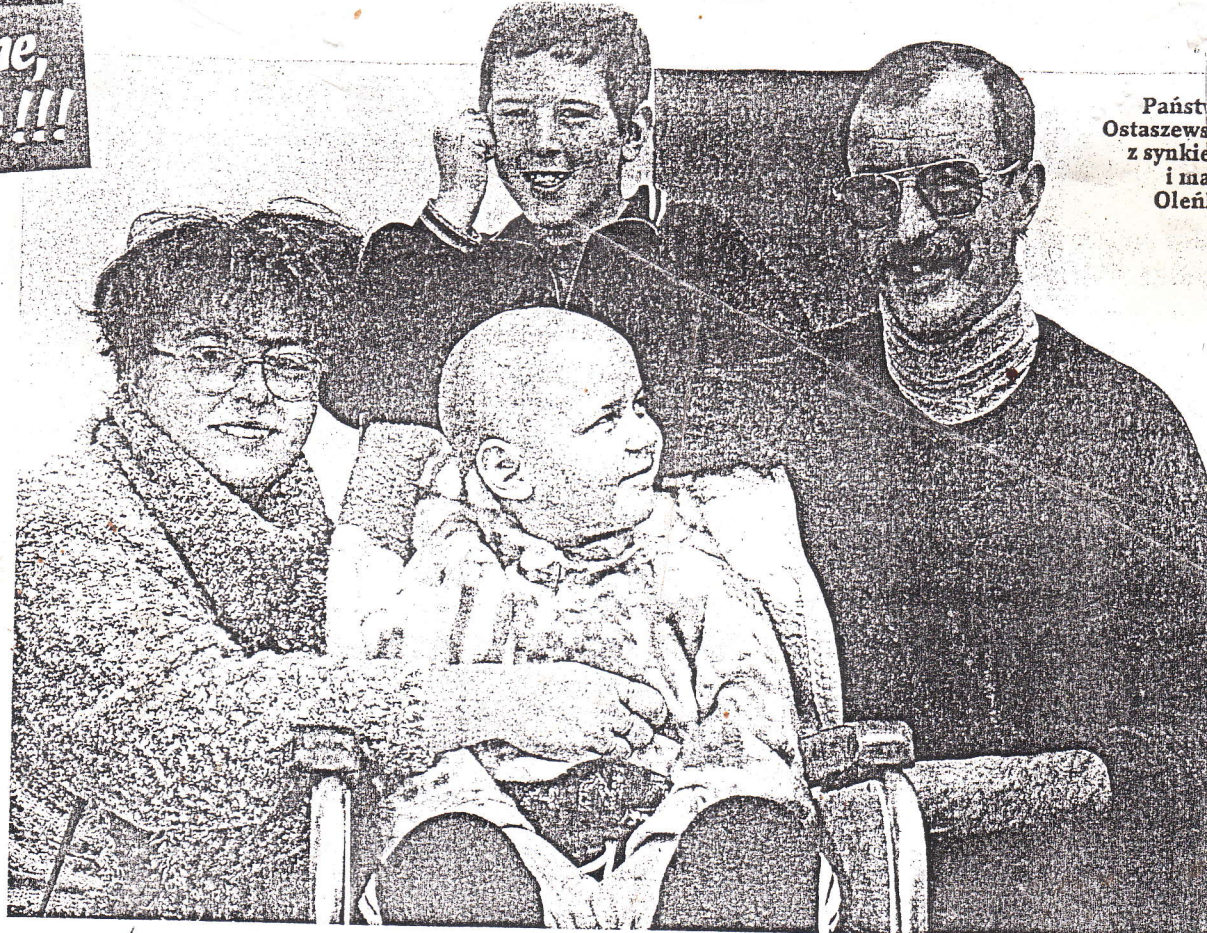


**Niewiarygodne,
ale prawdziwe!!!**

Kiedy państwo Ewa i Piotr Ostaszewscy cofają się myślą o kilku latach, ich dawne życie wydaje się im zupełnie bez troski i pozbawione poważniejszych problemów. Zmartwienia, które kiedyś ich zaprzątały, teraz są dla nich drobiazgami w ogóle niegodnymi uwagi. Tak było dopóki nie zachorowała ich kilkuletnia córeczka Ola.

Dziewczynka zaniemogła w lutym zeszłego roku. Pierwszym symptomem tego, że dzieje się z nią coś niedobrego, było „uciekające” oczko. Wkrótce doszły do tego inne niepokojące objawy. Po badaniach w Centrum Zdrowia Dziecka wykryto u niej... raka. Wiadomość była dla państwa Ostaszewskich zaskoczeniem. Nie mogli uwierzyć, że ta tragedia spotkała ich ukochaną córeczkę i ich samych. Wiedzieli jednak, że nie pora się poddawać, że trzeba walczyć o małą i że do tego potrzeba ogromnej siły. Co więcej, Ola nie mogła zobaczyć na ich twarzach rozpacz.

Któregoś dnia Ola zapytała: „Mamusiu, ale ja nie jestem chora na raka? Na to przecież się umiera.” Dlatego państwo Ostaszewscy nie używają sło-



Państwo Ostaszewscy z synkiem i małą Olenką

Pani Halina dała nam nadzieję Lekarze, badający ciężko chorą Olenkę, kiwali współczująco głowami

wa „rak”. – Powiedzieliśmy jej, że ma nowotwór – mówi pani Ewa. – Jeden z lekarzy ostrzegł nas, że musimy się nauczyć żyć z tą chorobą. Po chemioterapii Oli wypadły włoski, ale wcześniej przygotowa- liśmy ją na to, więc szczęśliwie nie przeżyła szoku. Stalaliśmy się być dobrej myśli, ale w sierpniu nasza Olenka przestała ch o d z i ć. Wkrótce całą dolną połowę ciała miała bezwładną. Naświetlania uszkodziły jej system nerwowy.

Na początku my, rodzice, nie byliśmy w stanie znieść tego wszystkiego spokojnie. Dzisiaj jest

**Jej braci-
szek liczy
na to, że
już nie-
długo
razem
będą
się ba-
wić**

już z nami lepiej. Poznaliśmy wiele medycznych terminów, nazwy badań, o których przeciętny człowiek nie ma zielonego pojęcia. Zdarzają się oczywiście czasami trudne chwile. Tak bywa, kiedy lekarze kiwają współczująco głowami. Wtedy chce mi się płakać. Ale całe szczęście zdarza się to ostatnio rzadko. Kiedyś Olenka, widząc moje wilgotne oczy, zapytała: „Mamusiu, ty płaczesz?” Odpowiedziałam, że nie najlepiej się czuję. Ona jest taka dzielna...

Państwo Ostaszewscy postanowili szukać ratunku na wszystkie sposoby. Od znajo-

**Halina Mołęda sprawiła,
że Ola czuje się już
znacznie lepiej**

mych otrzymali adresy kilku bioenergoterapeutów. – W końcu zdecydowaliśmy się zaprowadzić naszą Olenkę do pani Haliny Mołędy – opowiadają. – Słyszeliśmy, że w ciągu ośmiu lat swojej dotychczasowej praktyki wyleczyła wielu ludzi z różnych chorób.

Pani Halina na stałe mieszka w Kielcach. Jednak raz w tygodniu przyjeżdża do Warszawy i tu, przy ulicy Madalińskiego 42/86 przyjmuje cały dzień pacjentów. – Przychodzimy tutaj od kilku miesięcy – mówi pan Piotr. – Nasza Ola ma do niej pełne zaufanie.

Już po pierwszych wizytach Ola zmieniła się nie do poznania. Ta przygnębiona i smutna niegdyś dziewczynka

teraz śmieje się, rozrabia z bratem, ma wreszcie apetyt. Odskryła czucie w prawej nodze. Lekarze oniemieli ze zdumienia, kiedy ją zobaczyli – mówi mama. – W końcu jednę z nich wyrwało się: „To ona jeszcze żyje?”. A my jesteśmy pełni optymizmu. Wierzmy, z każdym dniem będzie lepiej. Pani Halina jest naszą jedyną nadzieją. W.



Tata i mama gotują się zrobić wszystko, by Olenka jak najszybciej wyzdrowiała